

## Flytying \* Looking Marabou

Autor: Jacek Józwiak

Mój puchowiec &ndash; całą ich serię nazwałem sobie Lookin' Maraboo i zawiązałem ich kilka na wczesne kropkowania &ndash; jest troszkę inny od zaproponowanego ostatnio przez Szymona na WCWI. To znaczy może trochę inaczej &ndash; nieco inaczej, bardziej "na leniwca" formuję tułów muchy, natomiast pracowicie formuję i wykańczam główkę streamera. Wiążę także na tułowiu palmera (jeżynka na całej długości tułowia) z siodłowego piórka koguta wyrwanego z kapki Metza - 90 zł szt., za to wystarczy na kilka lat i całkowicie zmieni poglądy na rolę jakości materiałów przy kręceniu sztucznych muszek...

Z palmera tego można po prostu zrezygnować, albo zawiązać go z 2. czy 3. części z piórek szyjnych lub siodłowych koguta wyrwanych z kapki indyjskie czy chińskiej.

Puchowce to streamery nadzwyczaj praktyczne i łatwe do zawiązania. To głównie za ich sprawą (także za sprawą much tubowych) klasyczne, przepiękne i złożone muszki łososiowe wyparte zostały do sal wystawowych, gablotek, oprawione w ramki...

Zarówno proste puchowce, które zawiązać można błyskawicznie nawet nad rzeką, jak i takie, które ja sobie wiązę opętany manią zatopionego w epoxy oczka, są znakomitą przynętą na zimowe pstrągi tęczowe i od stycznia lub lutego dostępne potokowce. Na nizinach można nimi pustoszyć stadka okoni, podczas wezbrań ścigać jazie, na przelewach prowokować klenie.

Technika prezentacji typowa dla streamerów &ndash; podawane na tonącym sznurze lub przynajmniej na bardzo długim przyponie tonącym i spławiane w dobrze rokujące stanowiska są potem różnej długości odcinkami ściągane w stronę wędkarza.

Obciążanie ich lametą ołowianą i spinningowanie nimi nie ma nic wspólnego z streamerem. Muchy te znakomicie pracują niemal wyłącznie bez obciążenia. Co prawda, także ja sam stosuję niekiedy cynowe oczka tuż przy oczku haka, ale ciężarek ten nie odgrywa roli "rzutowej", obciążenie jest bowiem nieznaczne i równie niewielkim stopniu wpływa na "pracę" muchy, powodując jedynie odmienne jej zachowanie podczas przerw w ściąganiu.

Tu kilka słów wyjaśnienia dla tych, którzy mają w planach muszkarską przygodę. Otóż należy całkowicie porzucić tzw. spinningowe myślenie. Obciążenie muchy to dla muszkarza nie tylko wyjście mniej honorowe, ale wręcz utrapienie podczas podawania muchy w łowisko i w trakcie jej prowadzenia. Sednem tej metody połowu jest sznur. To on podaje wabia na pożądaną odległość, to jego rolą jest utrzymywanie muchy na odpowiednim poziomie podczas jej prezentacji. Im lżejsza jest (w sensie masy) przynęta, tym łatwiej się wykonuje rzuty i tym pełniej wykorzystuje się wybrany rodzaj sznura oraz przypon.

Muchy zostają "wymyślane" właśnie w taki sposób, materiały dobierane są w ten sposób, aby jak najlżejsza muszka:

- a. znakomicie prezentowała się w wodzie, na wodzie...
- b. aby w powietrzu (przy rzucie) i w czasie ściągania w wodzie nie zachowywała się jak śmigło i nie skręcała żyłki przyponu.

I to na tyle wyjaśnień dla kolegów spoza branży...

No to kolej na "przepis" na moje "gapiące się marabuty"... I najpierw rzut ogólny na stanowisko mojej zabawy z muszkami...

Przed zawiązaniem każdej muszki nieodmiennie wykonuję krok zerowy. Przygotowuję absolutnie wszystko, co do jej wykonania jest mi potrzebne i mam to pod ręką.

- Pióra marabuta wybranego koloru,
- piórko siodłowe koguta na palmera,
- kawałeczek srebrnej płaskiej lamety (tu korzystałem z plecionej "tasiemki" Uni-French) na owijkę,
- bobinka z nicią wiodącą (czarna Uni 6/0) i druga z "grubszym" Uni-Nylonem do formowania główki,

- Head Cement i Head Finish firmy Loon do utrwalania węzłów i wykańczania główek. U większości kolegów tę rolę spełnia z powodzeniem szelak, w tym wypadku tzw. jasny.  
- No i modelarska, dwuskładnikowa żywica 5 minutowa...

Krok 1. Nawinięcie na wydłużony trzon haka streamerowego (tutaj Akita AK-307 #4) nici wiodącej. Uwaga - zawsze przed tą operacją delikatnie szelakuję trzonek haka.

Krok 2, 3, 4. Formowanie tułowia: Podstawową zasadą jest przywiązanie przy kolanku haka wszystkiego co się tylko da zaraz na początku. Kolejność jest odwrotna do kolejności wykorzystania poszczególnych elementów w dalszych krokach. Niemal zawsze zaczyna się od owijki i po kilkunastu zawiązanych muszkach ta czynność staje się odruchem. W tej konkretnej jako drugie wiązane jest piórko późniejszego palmerka (oba elementy na ilustracji 1), a na końcu piórko marabuta, z którego zostanie zawiązany ogonek i uformowany tułów (ilustracja 2 i 3).

Korzystam z niezłej klasy piórek marabuta o dość miękkiej stosinie, więc mogę sobie pozwolić na odrobinę lenistwa i zamiast pracowicie kręcić dubbing, najzwyczajniej w świecie okręcam stosinkę wokół trzonka. Tworzy się potworny bałagan (fot. 2), który można błyskawicznie uporządkować nicią wiodącą "przewiniętą w tę i nazad (fot.3).

I tu kolejna uwaga dla początkujących - naturalnym kierunkiem dla zawiązywania nici wiodącej jest ruch "od siebie" (liczy się moment przewiązywania nad trzonem). Kolejną zasadą jest, aby kolejny element zawiązywany był na odwrót, co pozwala na samoistne, wzajemne wzmacnianie się konstrukcji nawet najbardziej skomplikowanej i wieloelementowej muszki, bez klejów, dodatkowych przewiązań i motań... Jeden z moich przyjaciół zawsze mi powtarzał, że muchy najlepiej wiązać po furmańsku: raz odsie, raz ksobie. Taka mnemotechnika pozwalająca na wrycie sobie raz na zawsze w pamięć tej regułki wiązania...

Krok 5. Zawiązanie owijki. W myśl powyższego, skoro tułów formowało się nicią wiodącą "od siebie", to owijkę wiąże się "ksobie", łapie się ją nicią wiodącą. Potem wraca się nicią do łuku haka, gdyż nicią wzmacniany będzie palmer wiązany w kolejnym kroku. Furmańska zasada pozwala na ten powrót "po czarnym", bez przecinania nicią srebrnej owijki, czyli przydaje się bez dwóch zdań. Gdyby o tym zapomnieć, czarna nić paskudnie odznaczałaby się na srebrze. Gdyby jednak to się zdarzyło, to nie trzeba się załamywać - wystarczą dwa półwęzły, ich zaciągnięcie i można nić zawiązywać nietypowo, czyli "ksobie" i na owijce nie zaznaczy się obrzydliwa skaza.

Krok 6. Zawiązanie palmera. I znów po furmańsku &ndash; kończyło się powrotem nici wiodącej do kolanka, więc jeżynek trzeba wiązać do siebie. I znów korzyść ze stosowania tej zasady, to ten sam kierunek, w którym wiązana była owijka, więc można palmera zawiązać "po czarnym" i pozostawić w punkcie przywiązania ciężarem zwisających szczypek do jeżynek.

I teraz jeszcze jeden "tips" wiązacza - jeśli nić wiodąca pozostanie w przeciwnym końcu haka, niż jest punkt "przyłapania" jeżynek wiązanej "do siebie", to naturalnie wiązana nić będzie "przecinać" jeżynek. Ale jako że chodzi w tym kroku o jej przytwierdzenie do tułowia, składa się znakomicie. Czyli zasada o naprzemiennych kierunkach wiązania kolejnych elementów znów sprawdza się wspaniale.

I dwa zdanie o palmerze - należę do szkoły twierdzącej, że krótkowłosa palmer znakomicie stabilizuje lot lekich, niesymetrycznych much i zapobiega skręcaniu się żyłki przyponowej. Czy tak jest naprawdę, nie wiem, ale że wyznawcą takiej opinii był mój przedwieczny guru, ten, który wpił mi tę furmańską zasadę. Więc ja też jestem. I sprawa kolejna - palmer ZAWSZE musi być przewiązany, w innym wypadku mucha staje się jednorazowa - po pierwszym braniu nadaje się jedynie do ścięcia z haka.

Krok 7. Przywiązanie skrzydełka. Rzecz najprostsza podczas korzystania z piór marabuta. Ja po prostu odcinam końcówkę obfitego piórka, przykładam lewą ręką do tułowia, leciutko owijam dwukrotnie, potem zaciskam pętelkę, poprawiam położenie skrzydełka i kilkakrotnie mocno owijam to samo miejsce, mocno przytwierdzając skrzydełko. Pióro to ma te właściwości, że "samo staje"... Prezent od natury dla początkujących wiązaczy. Obcinam pozostałe kłaczki i kilkoma owinięciami przygotowuję pole operacyjne do formowania główki.

Krok 8. Formowanie i żywicowanie główki. Główkę radzę formować z flossa lub Uni-Nylonu, bowiem uformowanie jej z nici wiodącej wymaga nadzwyczajnej wprawy (pojedyncza nić często się ześlizguje w kolejnych zwojach i psuje cały efekt pracy). Składający się z wielu włókien floss zapobiega takim

nieszczęśliwym wypadkom. Utrwalam i wykańczam główkę moimi miksturami Loona albo szelakiem, doklejam kupione w sklepie muchowym oczka.

Ja wszędzie, gdzie mogę, to oczka doklejam, bo mucha, wobler, każde byle co od razu nabiera wyrazu. Proszę spojrzeć na tego łysego bidula w prawym górnym rogu i proszę porównać z zalanym żywicą łebkiem poniżej...

No i mucha gotowa na galowym tle...